Nr. 2. Lwów. — Niedziela dnia 3. Stycznia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	**Na prowincji** z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 50 ct.	Miesięcznie . 2 zł.
Kwartalnie 4 „ 50 „	Kwartalnie . 6 „
Półrocznie 9 „ — „	Półrocznie 12 „
Rocznie 18 „ — „	Rocznie . . 24 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.	

Numer kosztuje 10 centów.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku
W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. po N. R. Genowefy.
Jutro: Tytusa B.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58 Długość dn. g. 8 m. 14
Zachód „ g. 4 m. 12 Przybyło „ 1 minutę

Przegląd polityczny.

Z Pesztu donoszą, że ponieważ hr. Taaffe jest jeszcze cierpiący i udać się do Pesztu nie może, przeto panowie Tisza, hr. Szapary (minister finansów) i hr. Szechenyi (minister handlu) udadzą się jutro do Wiednia w celu prowadzenia dalej przerwanych przed świętami układów ugodowych. Z Wiednia zaś donoszą nam, że tam w sferach rządowych żywią pełną otuchę, iż wynajdzie się sposób pogodzenia sprzecznych na wielu punktach interesów Zalitawji i Przedlitawji i że przeto pesymizm, który zwłaszcza w Węgrzech pokazał już swe rogi, jest wcale nieusprawiedliwiony.

Rok stary zostawił w spadku nowemu same tylko ciężkie kłopoty, same takie sprawy, które prosto prowadzą do zmian donośnych w wewnętrznem ustroju państw europejskich i we wzajemnem ich do siebie stosunku. — W rozsądnej, politycznie wyrobionej Anglji, niespodzianie powstały, szybko wyrosły i rozrosły się potężnie radykalne dążności, zabarwione socjalizmem, a obok nich stanęła groźna sprawa irlandzka i razem podkopują mocarstwowe znaczenie W. Brytanji. We Francji nie ma rządu, nie ma ładu, nie ma stronnictwa, z którego mógłby się wyłonić rząd jako-tako trwały; jest tylko na czele państwa starzec nieudolny, są tylko pełne nienawiści do siebie obozy wrogie, a w perspektywie coraz wyraźniej się pokazuje — czapka frygijska. W Hiszpanji — najróżnorodniejsze agitacje, zaciekłe walki stronnictw, chwianie się tronu. We Włoszech sprzeczność interesów ekonomicznych między północnemi a południowemi prowincjami pierwszy raz wyraźnie taranem uderzyła w jedność państwową przy rozstrzyganiu kwestji podatku gruntowego i odtąd ów taran często będzie w ruchu. Niemcy, uginające się pod ciężarem militaryzmu, toczone przez socjalizm, rozjątrzone walką kościelną, jutra swego nie znają, bo ono nie istnieje dla ich cesarza, będącego wcieleniem ich państwowej jedności, przeciw której coraz śmielej podnosi głowę dążność separacyjna. Rosja, zaprawiwszy się na Polakach, rozpoczyna na wielką skalę tępienie w swych granicach wszystkiego, co nie rosyjskie i Bóg jeden wie, kędy zajdzie tą drogą. W Danji — chaos, w Belgji — ruch flamandzki, który rozedrze ten kraik na dwoje. Szwecja i Norwegja zrywają się do rozdarcia unji, łączącej te państwa. Bałkański półwysep, świeżo krwią zbroczony, lada chwilę cały stanie w ogniu, w którym bardzo być może, że się spali Turcja... A nad tem wszystkiem wisi ciężka chmura przesilenia ekonomicznego.

Wobec takiej scenerji nie masz męża stanu, któryby nie rozumiał, że polityka małych środków i wybiegów straciła wszelką wartość. Ale jestto nieszczęściem tego stanu rzeczy, że do radykalnej naprawy jego nikt w żadnym kraju nie waży się przystąpić. Fundamenta pokoju europejskiego tylko tam podpierają, gdzie upadek najbliższy, a wszystkim sąsiadom zagraża mniejszą lub większą szkodą.

Podpierają więc niekształtną budę, stworzoną traktatem berlińskim, a mieliśmy już sposobność zanotować, że tę robotę podzielono na dwie części: na sprawę unji i sprawę pokoju bułgarsko-serbskiego. Są one wszelako ściśle związane ze sobą i tylko razem mogą być roztrząsane.

Czytelnicy wiedzą, że w ostatnich dniach znów coś się stać musiało w petersburskim rządzie, skoro w *Journal de St. Petersbourg* zaprzeczono, jakoby jen. Wojejków z listem cara jeździł do Sofji i wyrażono powątpiewanie, żeby ks. Aleksander uważał za możliwe przybyć do Petersburga; wnet potem Katkow tak się odezwał: „Skoro ks. Aleksander stracił zaufanie Rosji czynnami, to jużci pozyskać go nie mógł kilkoma efektownemi demonstracjami; a jeśli nie pozyskał, to nie może być księciem Bułgarji. W ostatnich czasach jego wysokość zdobył sobie wielu przyjaciół w Europie, nawet w Berlinie, ale Rosja nie potrzebuje oglądać się na to, co się komu podoba lub nie podoba, lecz powinna robić to, co jej pożyteczne“.

Wobec tej nowej rekuzy rosyjskiej, Bułgarja znów się przysunęła do Turcji. Dawniej książę za nic się nie zgadzał, żeby Turcja w imieniu Bułgarji rokowała z Serbją o pokój; teraz przystał na to i tylko delegata naznaczył do boku Medżida baszy, z którym się także porozumienia i co do unji. Porta natychmiast zawiadomiła przedstawicieli mocarstw, że nikt inny tylko ona, jako władza przełożona nad bułgarskim rządem zawsze pokój z Serbją i przytem zapytała co mocarstwa myślą o żądaniu ks. Aleksandra wojennego wynagrodzenia od Serbji. Na to pytanie w którem się kryła chęć zajęcia dominującego stanowiska w rokowaniach z Serbją, odpowiedziano, że ta kwestja będzie się roztrząsała właśnie przy rokowaniach. Następnie Porta wystosowała do mocarstw okólnik z zapytaniem, czyby nie uważały za właściwe znowu zwołać konferencji ambasadorów? Na to dano jej oficjalną odpowiedź, że pierwej trzeba się porozumieć poufnie, a prywatnie, ustnie, zakomunikowano, że mocarstwa chętnie się zgodzą na załatwienie rzeczy w myśl zapatrywań, wyrażonych w cyrkularzu, który dnia 3. grudnia rozesłał Freycinet ambasadorom francuskim. W tym dokumencie minister francuski nie doradza wprost uznania unji, ale dowodzi, że trzeba zadowolnić życzenia rumelijskiej ludności i równocześnie omawia kwestje obsadzenia przesmyków bałkańskich i płacenia trybutu przez Bułgarją Turcji, a w obu tych sprawach stoi na stanowisku traktatu berlińskiego.

Wedle dzisiejszych wiadomości, tylko stanowisko Rosji nie pozwala jeszcze przystąpić do oficjalnej akcji dyplomatycznej, ale *Nowa Presse* podaje z Berlina telegram donoszący, że ks. Bismark gorliwie się stara pogodzić ją z Anglją, która dotąd obstawała za bezwzględnem uznaniem unji, wówczas gdy Rosja zrazu bezwzględnie ją odrzucała, a potem jak gdyby zaczęła na nią się zgadzać do pewnego stopnia, ale bez księcia Aleksandra. Widocznie rozbija się tu wszystko o jego osobę. Zanotowaliśmy wyżej głosy o nim prasy rosyjskiej, ale zapewne usiłowania Bismarka zaczynają dawać owoce, bo oto *Vossische Ztg.* donosi, że po uchyleniu rosyjsko-bułgarskich różnic ks. Aleksander otrzyma od cara za waleczność order św. Jerzego.

Z Grecją Turcja jest w coraz gorszych stosunkach. Obsadziwszy wojskami granicę, zabroiwszy przesmyki, wydała teraz rozkaz, że tylko w jednem miejscu wolno w obie strony przejeżdżać granicę, a paszporta — nie jak dotąd władza gminna lub powiatowa — ale tylko sam wali (jeneralny gubernator) może wydawać.

Sporo tedy kłopotów ma Turcja, więc jeden więcej jej nie przestrasza. Postanowiła tedy podnieść podatek, który cudzoziemcy opłacają od nieruchomości, a zawiadamiając o tem ambasadorów jako motyw podała, że idzie tu o zwiększenie wydatków, łożonych na oświatę. Oczywiście cudzoziemcy podnieśli głośne protesta, a ambasadorowie jeszcze nic nie odpowiedzieli.

Sejm pruski będzie zwołany na 14 b. m. i odrazu tu stanie na porządku dziennym sprawa wydalań. Projekt monopolu wódczanego nie prędzej wejdzie do parlamentu jak w połowie lutego, bo choć ks. Bismark w ogóle się porozumiał w tej sprawie z rządami Rzeszy, ale szczegóły nie są jeszcze przedyskutowane i one dużo czasu zajmą Radzie Związkowej, z której już cały projekt zupełnie wykończony wejdzie do parlamentu.

Z Paryża donoszą, że przesilenie gabinetowe potrwa dość długo. Tymczasem Freycinet będzie sprawował rządy, a Brisson będzie figurował jako minister sprawiedliwości. Grévy Freycinetowi powierzył złożenie gabinetu, ten jednak mandatu tego stanowczo jeszcze nie przyjął, bo chce wprzódy porozumieć się z przyjaciółmi. Tu więc powstają ciągle nowe pogłoski. — Onegdaj w Paryżu mówiono, że nowy rząd będzie się nazywał Freycinet-Floquet-Clémenceau, wczoraj zaś — że tylko dwaj pierwsi dadzą swe nazwiska, przyczem Floquet będzie prezesem. Ostatecznie nie ma nic ani w przybliżeniu pewnego.

W Anglji torysi i umiarkowani wigowie coraz namiętniej występują przeciw wszelkim ustępstwom Irlandji, a tymczasem w Sudanie i Birmie fale powstania coraz wyżej się piętrzą. Do londyńskiej *Allg. Corr.* donoszą z Kairu, że powodzenie sudańczyków podniecająco działa już nawet na ludność dolnego Egiptu gdzie się rząd zaczyna obawiać powstania. Ostatnie zwycięstwo jen. Stephensohna podreperuje wszakże nieco stanowisko Anglji w Egipcie.

Korespondencje.

Paryż 25 grudnia.

(K. W.) Czterodniowe rozprawy nad kwestją tonkińską skończyły się wczoraj o pół do jedynastej w nocy. 273 republikanów umiarkowanych i jeden członek prawicy, biskup Freppel razem więc 274 deputowanych dało głosy za zatrzymaniem Tonkinu przy Francji. W przeciwnym obozie zszeregowało się 92 republikanów skrajnych i 178 monarchistów. Gabinet tedy otrzymał tylko cztery głosy większości. Wczorajsze posiedzenie było najburzliwsze ze wszystkich w ostatnich trzech latach. Jad nienawiści lał się już nie kroplami, lecz grubym strumieniem i przelano wszystek, jaki nagromadziła u jednych żądza ministerjalnych portfelów, u innych — pragnienie obalenia republiki, a znowu u innych — chęć zburzenia społecznego porządku. Nieprzejednani i monarchiści — ścigając różne cele — znaleźli się w jednym obozie.

Clemenceau skompromitował się ostatecznie. W wywodach swoich okazał tyle warcholstwa, tyle nienawiści do żywiołów umiarkowanych coraz silniejszych na prowincji, że się stał niemożliwym. Ministrem mu już nie być, chyba — jeśli przyjdzie komuna. Po zręcznej, obliczonej na efekt mowie ministra wojny było już do przewidzenia, że gabinet zwycięży. Więc robiąc ostatni wysiłek, Clemenceau z zamkniętemi oczami uderzył w ogóle na rząd, jako instytucją. Nie szło mu ani o Brissona, ani o Ferry'ego, ani o żadnego innego człowieka, który dał w przyszłości, lub w przyszłości da nazwę gabinetowi. Szło mu wprost o tę instytucję, która się rządem nazywa. Ją on nazwał nieszczęściem Francji, sromem jej. Lecz gdy trzeba było na to powodu, jakiż inny mógł znaleźć bez oburzenia na siebie całej izby, jak nie taki, który właściwie był oszczerstwem, ale oszczerstwem na człowieka dziś najbardziej niepopularnego, na Ferry'ego? Kozy skaczą po tej niedawnej wielkości i to ośmieliło Clemenceau. Rzekł więc, że Ferry upokarzał się, błagał Bismarka o ratowanie Francji z chińskiej biedy. Straszna to jeszcze rzecz we

Francji, komuś zarzucić, że Bismarka wołał na pomoc. Ale ten zarzut śmiechem powitano w izbie, a śmiech ów był pogrzebowym dzwonem dla karjery Clémenceau.

Zanotować mi jeszcze wypada, iż z mowy jego wynikło, że gdyby się dorwał do steru rządów, to przedewszystkiem zerwałby doplomatyczne stosunki z całą Europą, jako całkiem niepotrzebne a kosztowne. Ciekawa rzecz, kogoby tem przestraszył?

Większość rządowa, wynosząca tylko cztery głosy, — to trochę za mało do rządzenia. Zdaje się więc, że pomimo powinszowań, złożonych Brissonowi, poda się on do dymisji wnet po wyborze prezydenta. Jeden z członków gabinetu, minister marynarki Galiber, już wręczył swą dymisję Grévy'emu, ale z innego powodu. Postanowiono sprawy kolonjalne wyłączyć z ministerjum marynarki i utworzyć osobną tekę ministra handlu i kolonij. Temu projektowi zdawna przeciwnym był Galiber i zapowiadał, że się poda do dymisji, jeśli on przyjdzie do skutku. Dotrzymał więc słowa.

Co zaś do całego gabinetu, to jedni utrzymują, że Brisson, czyniąc zadość konstytucyjnej idei, poda się do dymisji po wyborze nowego prezydenta, aby ów nowy zwierzchnik państwa mógł powołać do steru tych, których zechce; że jednak zostanie u steru, jeśli dymisja jego nie będzie przyjęta. Inni zaś, przeciwnie zapewniają, że Brisson bezwarunkowo pragnie usunąć się od publicznego życia, i nietylko złoży tekę, ale i mandat do parlamentu. W takim razie niezawodnie zostanie senatorem, a p. Freycinet otrzyma mandat złożenia gabinetu.

Tylko cóż będzie za gabinet? Czem lepszy od teraźniejszego, i na jaką liczniejszą większość może liczyć?

Dzisiejsze dzienniki różnie oceniają rezultat wczorajszego głosowania. Umiarkowanie republikański *Temps* nazywa go sukcesem polityki zdrowego rozsądku i miłości ojczyzny. *Journal des Débats* mówi, że głosowanie wcale nie zmieniło samej rzeczy. Sprawa tonkińska znowu rychło stanie na porządku dziennym, a wtedy rząd będzie musiał przedstawić izbie coś bardziej określonego i poważnego, niż proste przyrzeczenia i plany organizacji Tonkinu. Zresztą wczorajsza większość dąży do zupełnego rozbicia się. Organa prawicy starają się udowodnić, że właściwie konserwatyści wczoraj zwyciężyli, bo tylko wskutek tego, że przy weryfikacji wyborów republikanie nie uznali prawomocnym wyboru 22 konserwatystów, obóz ich był mniejszy, niż być powinien. Gdyby ci konserwatyści, niesłusznie wyrzuceni z izby, byli na posiedzeniu, to rząd byłby słusznie pobity 18 głosami. Wreszcie Rochefortowski *Intransigeant* woła: „Rząd otrzymał jeden głos więcej nad absolutną większość. Jest to głos biskupa Freppela. Z łaski więc Freppela będziemy musieli znowu posłać 10 do 12 tysięcy żołnierzy do Tonkinu, aby tam zginęli od zarazy i febry; z jego łaski musimy znowu odłożyć fabrykacją dział oblężniczych i ufortyfikowanie naszej granicy, otwartej dla inwazji niemieckiej!...“

Jestto głos najdosadniejszy, ale zarazem najmniej godny.

W sprawie wydaleń.

Warszawskij Dniewnik, urzędowy organ pani Hurkowej, przynosi nam artykuł w sprawie wydaleń, który już z tego względu warto podać w przekładzie, że zaznaczyć warto, iż warszawska wielkorządczyni przechyla się ku księciu Bismarkowi i ze zręcznością prawdziwego dyplomaty kryje się już teraz nietylko pod płaszczem moskiewskich panslawistów, ale uważa za właściwe zabezpieczyć sobie na wszelki wypadek protekcję niemieckiego kanclerza. I oto, w jaki sposób to robi:

„W ostatnich czasach prasa polska tak tutejsza, jakoteż i zagraniczna (są słowa *Dniewnika*) rozprawiała wiele z powodu wydalania z Prus Polaków, poddanych rosyjskich, przyczem liczba skazanych na wydalenie powiększoną była do rozmiarów nieprawdopodobnych — do 30.000 ludzi. Opowiadano, że z Królestwa pruskiego wysyłani są prawie wszyscy Polacy, poddani rosyjscy i to z wielkim pospiechem, bez żadnego uprzedzenia ze strony władzy. Nasze rosyjskie gazety również mówiły wiele o wydaleniach, niektóre widziały nawet w tym objawie wrogi krok ze strony księcia Bismarka względem Rosji, przyczem wyrażano zdziwienie, że nasz rząd zachowuje się obojętnie wobec podobnego faktu.

„Fakt ten wszelako dotychczas przynajmniej nie wydaje się ani tak samowolnym, ani tak ważnym, jak go przedstawiła prasa.

„Nie są nam znane dalsze widoki i zamiary rządu pruskiego, lecz na zasadzie wiarogodnych danych, możemy powiedzieć, ilu mianowicie rodowitych mieszkańców gubernij królestwa Polskiego od miesiąca lutego roku bieżącego powróciło do tychże gubernij z Prus, z rozporządzenia władzy, lub też przybyło dobrowolnie, z obawy wydalenia. Do 15. listopada roku bieżącego, razem w granice królestwa Polskiego powróciło 2466 osób; według gubernij, liczba ta da się rozdzielić w następującym porządku: do gubernji płockiej powróciło 1644 ludzi, do piotrkowskiej 271, kaliskiej 177, łomżyńskiej i suwalskiej po 117, kieleckiej 77 i do warszawskiej 55.

„Niezależnie od tego, do Warszawy przybyło 3, do gubernji siedleckiej i lubelskiej po 2 i nareszcie do gubernji radomskiej jedna osoba. Z ogólnej liczby tych, którzy powrócili, jest 2316 chrześcian i 150 żydów.

„Co się tyczy charakterystyki wspomnianych osób, na zasadzie danych, jakie mamy pod ręką, okazuje się, że wszystkie one bez wyjątku, mieszkając w Prusach, nie miały paszportów i wogóle zezwoleń na mieszkanie, tylko bardzo mała mniejszość (i to przeważnie kobiet) przeszła granicę w charakterze służących i przetrzymawszy termina paszportów zagranicą, osiedliła się tam, licząc na to, że się tak lub inaczej urządzi. — Z pozostałej liczby osób, które potajemnie i bez żadnej legitymacji przeszły granicę, znaczna większość składa się z dezerterów wojskowych i ludzi zbiegłych przed poborem do wojska. — Większość ich uciekła około roku 60 i 70, chociaż znajdują się w niej i tacy, którzy mieszkają w Prusach od 35 lub 40 lat. Są także i tacy, którzy uciekli za granicę nie dalej jak w roku zeszłym, a nawet i w bieżącym, a niektórzy po kilkodniowym pobycie w Prusach, odesłani byli z powrotem do Rosji dla braku dowodów legitymacyjnych.

„Dalej, w liczbie osób wysłanych do Królestwa Polskiego jest wiele takich, które pod pozorem znalezienia sobie roboty, przeszły granicę potajemnie i albo zajmowały się tam jakąś pracą, albo w braku takowej chodziły po żebraninie. — Nie mało i takich, które zbiegły z Rosji w obawie kary za popełnione przestępstwa; nawet co do niektórych z tej kategorji, zarządzone już było poszukiwanie sądowe. Są i tacy, którzy wyszli za granicę jako nieletni przy rodzicach i pozostali tam po śmierci rodziców; tych jednak liczba nie dochodzi nawet do 55. Właściciel gruntu (przez żonę) jest tylko jeden, posiada on w Prusach, jak sam twierdzi, około 600 morgów gruntu. Jest też dziesięciu zbiegłych podczas ostatniego powstania polskiego. Taki jest osobisty skład ludzi, którzy dotychczas przybyli do tutejszego kraju. Gdy to weźmiemy na uwagę, zrozumiemy, że rząd pruski zapragnął pozbyć się tego rodzaju osób. Obecność ich i w granicach posiadłości rosyjskich nie jest zapewne pożądaną, lecz opiera się ona na ugodzie wzajemnej pomiędzy rządem pruskim a rosyjskim.

„Można zauważyć jedno tylko, to jest, że pograniczne władze pruskie pragnęłyby przy tej sposobności zbyć do nas, jak można najwięcej wszelkich mętów (obroda), a nawet rodowitych poddanych pruskich, nic wspólnego z Rosją nie mających. Według istniejącej pomiędzy Rosją a Prusami konwencji (18 sierpnia 1872 r.), przyjmowanie przez władze miejscowe osób wysyłanych z pogranicznych posiadłości pruskich, dopuszczonem być może bez uprzedniej korespondencji dyplomatycznej, w tych tylko wypadkach, w których dowiedzionem będzie, że wysłani pochodzący z pogranicznych miejscowości rosyjskich (Królestwo Polskie, gub. Kowieńska i Kurlandzka), przemieszkiwali w Prusach bez paszportu lub też nie mając środków do życia, zajmowali się włóczęgostwem. Takie osoby powinny być odstawione do granicy, przy piśmiennem zaświadczeniu miejscowego landrata o przyczynach wysłania ich z granic Królestwa pruskiego. We wszystkich innych wypadkach, przyjęcie osób w granice posiadłości rosyjskich poprzedzać powinna korespondencja dyplomatyczna. Otóż ten warunek starają się pominąć pograniczne władze pruskie. Z początku niektórzy landraci zwracali się do naszych naczelników powiatowych z osobistemi prośbami o przyjęcie wysłanych bez oddzielnej korespondencji, ażeby nie przewłóczyć sprawy; propozycje takie kategorycznie odrzucone zostały. Wówczas uciekano się do innej sztuczki: osobom zakwalifikowanym do wysłania radzono, aby wyjeżdżały dobrowolnie, nie czekając na urzędowy transport, a ponieważ osoby te nie mogły wracać do Rosji bez dowodów legitymacyjnych, więc dawano im krótkoterminowe bilety, lub też radzono, ażeby poprostu przekradały się przez granicę rosyjską potajemnie.

Tem objaśnić możemy fakt, że z wymienionych wyżej 2.463 osób, znaczna większość powróciła do Rosji taką samą drogą jaką z niej wyszła, to jest przechodząc granicę potajemnie, w nocy. Dla tego też między nimie trafiają się i tacy, którzy oddawna byli poddanymi pruskimi

---

103)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

— O, nie, słowo panu na to daję. Przy całym jego upadku, odwaga w nim nie osłabła. Prosił mnie owszem, abym się z panem porozumiał co do tego spotkania i chciałby, aby ono odbyło się jak najprędzej, dziś nawet jeszcze, jeżeli się na to zgodzisz. Zdaje się, że jest mu nawet pożądana owa sposobność pozbycia się życia, które jest dla niego od dawna ciężarem. Uwagi, jakie panu czyniłem, są wyrazem mojego osobistego przekonania; czułem się w obowiązku wypowiedzieć je otwarcie, nietylko ze względu na tego biedaka, z którym żaden ściślejszy stosunek mnie nie łączy, jak dla ciebie samego, bom ci chciał zaoszczędzić czynu, którego mógłbyś żałować.

— Masz pan może słuszność — odpowiedział Izmael po kilku chwilach poważnego zamyślenia — skłonny jestem się czuję temu uwierzyć. Jeśli nie możemy stanąć do tej rozprawy w jednakowych warunkach, niepodobna mi w istocie domagać się o nią. Wystarcza mi zresztą to, com widział zeszłej nocy. Czyżby mogła ta drżąca ręka skrzyżować szpadę z moją, której pewność nigdy mnie nie zawiodła? Tak jest, nie mogę mieć z tym człowiekiem pojedynku, chociaż nie mogę mu nigdy przebaczyć. Powiedz mu pan, że wyzwania jego nie przyjmuję; przychodzi ono zapóźno. — Ani jego krew, ani moja nie może zmazać przeszłości i wskrzesić umarłych. Powiedz mu, że za życie, które mi niegdyś ocalił, wypłacam mu się dziś życiem, więc kwita odtąd pomiędzy nami. Niech nadal zapomni, żeśmy się znali kiedykolwiek... i o reszcie także... jeśli potrafi.

Potem, zawahawszy się nieco, rzekł spiesznie, podając Armandowi kilka banknotów:

— Powiedziałeś mi pan, że znajduje się on w niedostatku; wdzięczny ci będę, jeśli go zechcesz tem wspomódz, niby z własnej kieszeni. Oddał mi niegdyś własne łóżko i rany moje opatrywał, niechże mu także będę miłosiernym Samarytaninem.

Armand wziął z rąk jego banknoty bez oporu.

— Nie dziwi mnie czyn pana — rzekł. Znając twoję zacność, wiedziałem, że nie odwołam się do niej daremnie, że walki tak nierównej zrzeczesz się dobrowolnie, skoro poznasz jej warunki.

Uścisnąwszy mu rękę, odszedł potem, a Izmaelowi po tej rozmowie zdawało się, że spadł mu z duszy ciężar dotkliwy. Odtąd nic już nie stawało na przeszkodzie pomiędzy nim a tą szczęśliwą przyszłością, która otwierała mu teraz swe promienne wrota.

Była już druga po południu, Izmael rzucił się w krzesło, aby nieco wypocząć po bezsennej nocy, ale sen nie zmrużył prawie jego powiek i zaledwie godzina upłynęła, podniósł się cokolwiek orzeźwiony i ubrawszy się pojechał do Bulońskiego lasku. Przestępował teraz śmiało próg tej rozkosznej willi, z której niedawno odchodził z postanowieniem nienawiedzenia jej nigdy więcej; powracał dziś do niej już nie jako gość, ale jako narzeczony jej właścicielki.

Psy witały go wesoło, jak dobrego znajomego, którego odwiedziny są pożądane.

— Czy to ona je wysłała na moje spotkanie? — pomyślał. Towarzyszyły mu obadwa, skacząc wkoło niego, gdy wszedł do salonu, gdzie czekała Konstancja.

Rozpoczęło się odtąd dla Izmaela pasmo dni najszczęśliwszych, mających być wstępem do urzeczywistnienia jego najsłodszych nadziei. — W ciągu tego czasu, spędzonego w większej części z narzeczoną, opowiedział jej szczegółowo całą swoją przeszłość, ale o ożenieniu swem i teraz zamilczał, uważając, że domyślać się go mogła, ze wzmianki, jaką uczynił o niedawnej zmianie swego położenia. Ona zaś, pełna ufności w nim, nie wypytywała go nigdy o okres jego życia, którego cierpienia przeczuwała, i rada była owszem zapuścić nań zasłonę, po za którąby ich obojga oczy więcej nie zajrzały. Izmael był dotąd niewolnikiem więzów, zagradzających przed nim przyszłość, zerwane one zostały wreszcie, mógł już oddać jej swe życie, cóż ja miała reszta obchodzić? Wystarczało zresztą aż nadto na zapełnienie jej myśli, wrażeń rzeczywistości i planów, które wspólnie układali na przyszłość.

i co do których przeprowadzoną jeszcze będzie korespondencja w sprawie powrotnego wytransportowania ich do Prus, ponieważ większość ich należy do tego rodzaju ludzi, że posiadanie ich w liczbie swoich obywateli nie może być dla żadnego państwa pożądanem.

W takim stanie przedstawia się nam w obecnej chwili kwestja tak zwanych wychodźców pruskich, tak bardzo roztrąbiona przez polską prasę zagraniczną. Żałujemy, że zmuszeni jesteśmy pozbawić ją tak wdzięcznego tematu i takiej korzystnej sposobności do zwrócenia na nią uwagi Europy, coraz bardziej dla niej obojętnej. Przedewszystkiem prawda".

MAŁY FELJETON.

W noc sylwestrową.

W tę noc, co kończy roku igrzyska,
Na tajemniczym czasu przełomie,
Przyszłość dni naszych, przyszłość tak bliska
W śnie przed mym wzrokiem błysła widomie.

Jej blask znów serca człowiecze krzepi;
Ufny w szczęśliwą gwiazdę odmiany,
Że będzie dobrze, a pewnie lepiéj,
Powtarza w duchu każdy stroskany.

Lecz ja, com dzisiaj poznał się z tobą,
Dni tych zakrytych jeszcze aniele,
Wiem, że niejedna radość — żałobą,
Smutkiem niejedno będzie wesele.

Oto po ciężkich pracach i trudzie
Człek ten w dostatkach dzisiaj opływa
I wierzy silnie jak wszyscy ludzie,
Że przyszłość będzie także szczęśliwa.

A jednak wkrótce w strasznej godzinie
Pryśnie dostatków jego kaskada;
I zanim przyszły rok znów przeminie,
Wszystko prócz życia człek ten postrada.

Tamtemu w każdej chwili żywota
Tylko cel jeden godny był trudu:
Nie pragnął chwały, nie łaknął złota,
Nie chciał niczego prócz dobra ludu.

O dziwo! Chociaż przez całe życie
Jedynie kraju los miał na względzie,
Teraz, gdy potwarz padnie nań skrycie
Od czci i wiary odsądzon będzie.

W zaciszy domu twarz młodej matki
Pełnią rozkoszy i szczęścia tryska,
Kiedy do piersi tuli swe dziatki,
Czuje, że niebu ziemia ta blizka.

Są te zaiste prorocze słowa:
Zanim znów nowy rok nam zaświeci,
Grób ją pochłonie, a z nią pochowa
Mąż szczęście swoje i swoich dzieci.

Tak wszędzie męki, zawody i straty,
Wiszą nad nami w mgle tajemniczej;
Każdy rok nowy bywa bogaty
W coraz to nowy zapas goryczy.

Tylko goryczy? Wszakże istnieją
Radość i szczęście... Lub są-ż to cuda?
Nie, ale pierwsza z nich jest nadzieją,
A zaś drugiemu na imię: złuda.

Ax.

KRONIKA.

Dla wygody publiczności miejscowej ułożyliśmy się z właścicielem trafiki w hotelu Angielskim w ten sposób, iż można tam składać miejscową prenumeratę na *Przegląd* i tam też otrzymywać numera.

Osoby zaś mieszkające w pobliżu ulicy Łyczakowskiej mogą się abonować i odbierać numera w drukarni Pillera i Spółki, ul. Łyczakowska l. 3.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Bronisława Ciechanowicza ze Szczakowy do Żywca.

Złote wesele. D. 26. grudnia r. z. odbyło się w Kołowiecku złote wesele p. Józefa Morawskiego, b. dyrektora Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Eugenji z Morawskich.

W licznem gronie gości weselnych znajdował się ks. Edmund Radziwiłł. Sędziwej parze jubilatów błogosławił ks. Marjan Morawski S. J.

Festyn na lodzie, zapowiedziany na wczoraj, nie przyszedł do skutku z powodu niesprzyjającego stanu powietrza.

Wesele Zosi. Koło literacko - artystyczne urządza w połowie lutego bal kostjumowy na tle epoki, skreślonej w „Panu Tadeuszu." Wystąpi tedy szlachta dobrzyńska, legjoniści i żołnierze napoleońscy, a nadto będą Wesela ludowe: krakowskie, litewskie, ruskie i wołoskie.

Dochód z balu przeznaczony jest na fundusz dla wdów i sierot po literatach i artystach.

Spodziewać się należy, że bal ten wypadnie równie świetnie, jak zeszłoroczne „Wesele Skrzetuskiego."

Nekrologja. W Czortkowie zmarł zasłużony nauczyciel ludowy Kazimierz Napoleon Romanowski, przeżywszy lat 66.

Mikołaj Wisłocki, słynny archeolog, rycerz grobu Chrystusowego, kawaler orderu św. Jana Jerozolimskiego i św. Grzegorza, nadanych mu przez Papieża Grzegorza XVI., prawdziwy obywatel kraju zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 64.

Michał Kuberski, b. porucznik artylerji wojsk polskich, zmarł w Łomży, przeżywszy 85 lat.

Z statystyki. Od 1. stycznia do 1. września wywieziono z Austro-Węgier do Niemiec 6.043 sztuk koni wierzchowych, podczas gdy w tym samym czasie z Niemiec do Austro-Węgier przywieziono tylko 877 sztuk. Dowodzi to, że chów koni w Austrji rozwija się dość dobrze, bo przecież nie tylko do Niemiec eksportuje je Austrja. Szkoda wielka, że nie wiemy, jaki w tym eksporcie bierze udział Galicja. To jednak jest pewnem, że, pomijając wszystkie inne względy i okoliczności, ziemianin oddający się hodowli koni na eksport nie byłby nawet wśród teraźniejszego przesilenia uskarżał się na taki brak odbytu, jak ziemianin oddający się wyłącznie uprawie przenicy na eksport.

Noworoczne. Zamiast rozsyłania noworocznych powinszowań, złożył w naszej Redakcji poseł Antoni Wrotnowski, dyrektor Banku krajowego, 10 złr., przeznaczając połowę na weteranów z roku 1831, a drugą na wygnanych z Prus.

Na wystawę Grottgerowską przybyło kilka obrazów, między temi od hr. Wodzickiego „Zygmunt i Barbara".

Redakcję „Szkoły" w miejsce p. Ludwika Dziedzickiego objął p. Romuald Starkel.

Rewizja. U p. Gierowskiego, zięcia p. Hofrata Iwana Dobrjańskiego, odbyła policja przedwczoraj rewizję, podobno jednak nic podejrzanego nie znalazła.

Dyplomy doktorskie fałszywe są przedmiotem szeroko rozgałęzionego oszustniczego przemysłu. Świeżo ogłasza niejaki E. Rolt, zamieszkały w Londynie, 10 Duke Street, że wyrabia takie dyplomy. W liście pisanym do jednego z ciekawych, oświadcza szanowny p. Rolt, że gotów jest wyrobić mu dyplom doktora medycyny albo praw, wystawiony na uniwersytecie w Cincinnati.

Jakkolwiek cena dla zwykłych kundmanów wynosi 650 do 700 franków, to w tym wypadku przecież p. Rolt chce się zadowolnić sumą 400 franków.

Na list interesowanego wyrażający rozmaite wątpliwości, odpowiada p. Rolt w drugim swoim liście krótko i węzłowato: Nie chodzi wcale o to, czy uniwersytet w Cincinnati jest powszechnie znaną i uznaną wszechnicą; posiadam oświadczenie ministerstwa, że wspomniany zakład naukowy jest upoważniony do wystawiania dyplomów na stopnie akademickie. Kwota umówiona ma być złożona w jakimkolwiek banku.

W następnym liście oświadcza agent, że jakkolwiek sam ma kosztów przeszło 300 franków, to jednak w celu przysłużenia się klientowi sam połowę kosztów poniesie i zadowolni się kwotą 150 franków.

Gdy klient, który chciał tylko zażartować z oszusta nie przystał na tę propozycję, przysłał p. Rolt list ostatni, z wiadomością, że uniwersytet wydający owe dyplomy istnieć przestał.

W ministerstwie oświaty ma nastąpić następująca zmiana dygnitarzy: Radzca dworu Gniewosz po wysłużeniu 45 lat służby ma się niebawem przenieść w stały stan spoczynku, a jego miejsce zająć ma radzca namiestnictwa dr. Rittner, znakomitość na polu prawa kanonicznego i jeden z najsympatyczniejszych naszych uczonych.

Skargi na nasz urząd pocztowy mnożą się w niesłychany sposób. Nie ma dnia, żebyśmy nie otrzymali listów z wymówkami, że dzienniki przychodzą albo za późno, albo nawet wcale nie przychodzą przez parę dni, a potem po dwa i trzy numera na raz, lub w ogóle numera giną. — Te same skargi otrzymują i inne redakcje pism lwowskich. Nadto nigdy jeszcze nie użalano się tak często na przepadanie listów jak teraz. A przecież tak niedawno jeszcze — zaledwie temu lat kilka — każdy cudzoziemiec, przybywszy do Galicji, oświadczał po niejakim czasie pobytu, że są tu dwie wzorowe instytucje, mogące innym rządom za przykład służyć, tj. żandarmerja i poczta.

Żandarmerja zachowała dotąd piękną swą reputację, ale poczta traci ją z każdym rokiem. No-

---

Podczas, gdy z nadejściem lata cały wielki świat paryski rozjeżdżał się dla szukania w obcych krajach i u wód tych samych prawie zabaw, jakich w zimie używał na miejscu, owi szczęśliwi narzeczeni, nie myśląc o żadnej dalszej wycieczce, zajęci byli tylko załatwianiem układów i formalności prawnych, potrzebnych do związku, który pragnęli o ile możności przyspieszyć. Obecne rozproszenie się towarzystwa, wśród którego żyli wielce im dogadzało, uwalniając ich od światowych stosunków, bardziej teraz niż kiedy dla nich uciążliwych.

Lord Kilrush odpowiedział na list Konstancji, wyrażając jej swe zadowolnienie z powodu wyboru jaki uczyniła. Uważał człowieka tak ogólnie cenionego z wyjątkowych zdolności i z bogactwa jak pan Izmael, za męża całkiem stosownego dla swej córki; żałował tylko bardzo, że zły stan zdrowia nie pozwoli mu zapewne na długo wyjechać z Homburga. Wzmianka owa miała na celu przygotowanie Konstancji na nieobecność ojca podczas jej ślubu, którą zresztą znając go, przewidywała.

ROZDZIAŁ X.

Był to już przeddzień ślubu Izmaela. Sierpień się rozpoczynał, przy upałach od których trudno było znaleźć gdziekolwiek schronienie. Nawet w cienistych alejach Bulońskiego lasku dopiero wieczorem ruch się rozpoczynał, ale wtedy przewijały się po nim do późna światła powozów i piesze tłumy, gdyż każdy rad był jak najdłużej oddychać świeżem powietrzem po całodziennym skwarze.

Ale jeśli gorąco owej pory tak mocno czuć się dawało mieszkańcom najzamożniejszych dzielnic Paryża, o wiele dotkliwszem ono było dla ubóstwa, zamieszkującego z konieczności najdalsze krańce miasta, żyjącego wśród dusznych i brudnych zaułków, zdala od wszelkiego cienia i od przewiewów czystego powietrza.

Wśród owych nędznych przedmieść, stanowiących ciemną stronę wspaniałej stolicy świata, odznacza się największem zaniedbaniem dzielnica wysunięta ku północy, w pobliżu Clichy i stanowiąca główne siedlisko paryskich gałganiarzy, pomiędzy któremi jest znaną pod nazwiskiem *Słonecznego Grodu.*

Nie zawdzięcza go ona ani pięknemu położeniu, ani też szyderstwu, tylko poprostu wyjednały jej to przezwisko słoneczniki, któremi były niegdyś zasadzone pola, zabudowane dzisiaj nędznemi domostwami, po większej części przygarbionemi starością i chylącemi się do upadku.

W porównaniu z temi ludzkiemi norami, grożącemi lada chwila zawaleniem, i z powietrzem jakim oddychają ich mieszkańcy, wszystko co napotkać można w najbiedniejszych dzielnicach Paryża, wydać się może najkorzystniej. Ludność także gnieżdżąca się tutaj, na najniższym stoi w nim poziomie. Nie robotnicy to już, ani nawet wyrobnicy, we właściwem znaczeniu tego wyrazu, ale po większej części podejrzani wydrwigrosze w próżniaczej włóczędze szukający byle jakiego zarobku, aby z dnia na dzień módz wyżyć, a raczej mieć grosz na trunek potrzebny. Jedyny wyraźny przemysł, mający stałych przedstawicieli wśród owego rojowiska złożonego z falujących szumowin stolicy, stanowią oprócz gałganiarzy, kataryniarze po większej części włoskiego pochodzenia, który stąd co rano rozpływają się na miasto, w tej samej porze w którę znowu zewsząd ściągają ku swym siedzibom nocni pracownicy obładowani koszami napełnionemi rozmaitego rodzaju pozostałościami wszystkiego co do potrzeb dnia poprzedniego służyło.

Było już blisko dziewiątej godziny. Po całodziennej wędrówce po mieście powracali na nocny spoczynek żebracy, przedstawiający niezawsze wiarogodne okazy najrozmaitszych kalectw; wdowy, które nigdy mężów nie miały, sieroty na które rodzice w domu czekały, aby je obić, jeśli nic nie użebrały, wędrowni kuglarze z uczonemi psami i małpami. Jedni wlekli się ociężałym krokiem znużenia, drudzy, zajrzawszy po drodze do szynkowni, szli raźniej, wesoło przyśpiewując sobie, i zaczepiając napotykanych gałganiarzy z latarkami, wyciągających już na swe nocne wyprawy, życzyli im pomyślnego połowu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wych liści do swego wawrzynowego wieńca już nie dorabia, tylko jeszcze staremi jakotako żyje, dopóki nie zwiędną zupełnie. Czemuż to przypisać? Czy rozprzężeniu w łonie instytucji, czy może mniej inteligentnemu kierownictwu? Bynajmniej! Tylko, że instytucja założona na miarę tych potrzeb, jakie miała Galicja przed laty dwudziestu, nie może sprostać swemu zadaniu dzisiaj, gdy liczba listów, dzienników, przesyłek itd. zwiększyła się od tego czasu we czworo.

Zawód dziennikarski zmusza nas mieć z urzędem pocztowym i telegraficznym ciągłą styczność; woźni redakcyjni — można użyć tej metafory — niemal mieszkają w pocztowych i telegraficznych biurach, a nikt z publiczności, nawet bankierzy nie odczuwają tak boleśnie najmniejszej niedokładności w tych dwóch gałęziach służby publicznej, jak dziennikarze. Więc do skarg najwięcej my mielibyśmy prawa, a jednak prasa nasza — jakkolwiek tak skora do rzucania się na wszystko i wszystkich — nie ma serca bić w dyrekcję poczt galicyjskich, bo widzi, że raniłaby ludzi niewinnych.

Na to jest tylko jedna skuteczna rada: za pomocą petycyj Rad powiatowych i gminnych szturmować Sejm i Radę państwa, żeby wywołać rezolucje, wzywające rząd do powiększenia budżetu poczt galicyjskich odpowiednio do potrzeb dzisiejszych. A do stawiania tego żądania mamy tem więcej prawa, że właśnie od paru lat zarząd poczt galicyjskich nie wykazuje już deficytu, lecz przynosi skarbowi nadwyżkę.

Bicza, satyrycznego dwutygodnika wychodzącego w Krakowie, ostatni numer jest tak świetny, że z całą usilnością zalecamy go wszystkim naszym czytelnikom. Zaprawdę nietylko warto, ale jest obowiązkiem popierać pismo, które potrafiło być wesołe, cięte i pełne humoru, a jednak nigdy nie jest pospolite i rubaszne; które ma w każdym swym artykule ostrość satyry, ale obok niej dużo uczucia, które chłosta wady, a nie ludzi; karci przywary, ale nie karze jednostek; śmieje się, ale nie wyśmiewa; bawi więc swym humorem, a nie tem dokuczaniem pewnym ludziom lub pewnym warstwom, któ rem się tak odznaczają inne nasze paszkwilowo-satyryczne pisma.

We wspomnianym numerze jest znakomita rycina, przedstawiająca dzisiejsze „towarzystwo warszawskie na zamku“, według słynnych „Listów do przyjaciółki“, drukujących się w feljetonie *Czasu*. Na miejscu naczelnem siedzi w koronie caryca warszawska, p. Hurkowa; dokoła całe dobrane grono dam i dygnitarzy, cuchnących juchtem, dziegciem i wódką. W dali widać cienie Polaków i Polek, zatykających chustkami nosy, a u dołu jako podpis następujący ustęp wyjęty z owych *Listów*: „...i widzę, jak cienie wykwintnego towarzystwa kręcą zgrabnemi noskami i kryją się po kątach z obawy zetknięcia się z tymi dorobkiewiczami, co tu koczują, tęskniąc jeszcze za dawnemi kaftanami bojarów i kokosznikami.“

Z teatru. Ostatni wieczór ubiegłego roku i pierwszy bieżącego poświęcił teatr „wielkim przeglądom dramatycznym i operowym“ urządziwszy dwa przedstawienia, złożone z wyjątków dzieł dramatycznych i muzycznych. Było między niemi parę rzeczy nowych. Podobała się bardzo bluetka Gawalewicza „Bibiński“, zgrabnie napisana, jakkolwiek o treści nie nowej... nieporozumień między młodem małżeństwem z powodu zabawienia się małżonka za domem. W roli młodej, pięknej a energicznej małżonki wystąpiła poraz pierwszy panna Bończa. Debiutantka, uposażona hojnie warunkami zewnętrznemi przedstawiła się bardzo dobrze, równie ze względu na powierzchowność jak i śmiałość i pewność nie zwykłą, co zdaje się świadczyć o wielkim temperamencie artystycznym. W deklamacji, ruchach zaokrąglonych i pewnych przebija się dystynkcja, która bardzo miłe zrobiła na widzach wrażenie. Debiut panny Bończy można nazwać bardzo udatnym.

Drugą nowością była fraszka sceniczna p. Stanisława Obertyńskiego w jednej odsłonie p. t. „Niema złego, coby na dobre nie wyszło“. Jestto drobnostka w ogóle bardzo zręcznie ułożona, bezpretensjonalna, a przecież w wielu miejscach pełna trafnych, naturalnych efektów komicznych. Możebyśmy mieli do zarzucenia motyw nieco za trywialny: bezprzytomny stan umysłu pana domu, która to okoliczność jest tłem najwybitniejszych w sztuce tej efektów, atoli przyjmując rzecz jako zgrabnie zaokrągloną całość, przyznajemy autorowi chętnie te oklaski, jakiemi go przepełniony amfiteatr szczodrze obsypał. Na wzmiankę zasługuje staranna i dobra gra artystów. panny Pysznikównej i p. Lubicza w główniejszych rolach.

Usłyszeliśmy też duet z nowej opery Jareckiego p. t. „Jadwiga“, odśpiewany przez panią Arklową i p. Florjańskiego. Wyjątek ten z dzieła zaszczytnie znanego kompozytora i kapelmistrza opery lwowskiej zawiera kilka zwrotów pełnych siły nieopospolitej a instrumentacja odznacza się doborem szczęśliwie pomyślanych efektów. Duet ten podsycił nieopspolicie ciekawość do dzieła, które niebawem ukaże się na scenie. Jeżeli przedstawienie wczorajsze ma być uważanem jako „prospekt na rok 1886“ to niepodobna przeoczyć w nim dobrych chęci dyrekcji. Obok urozmaicenia tak pożądanego dla Lwowa, gdzie tylko pewna stała, a powiemy nawet zbyt ograniczona liczba publiczności teatr popiera, widać w prospekcie tym tendencją ku odświeżaniu repertuaru, co może tylko jak najlepszy wpływ wywrzeć na rozwój instytucji.

Ze Stanisławowa donoszą, że Sąd obwodowy uwolnił pp. Tadeusza Stokłosińskiego i Tadeusza Zagórskiego obwinionych o to, że pierwszy przez nieostrożne obchodzenie się z bronią, a drugi przez trzymanie w domu broni nabitej, przyczynili się do śmierci śp. adjunkta Ochrymowicza. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne ten smutny wypadek. Do p. Zagórskiego przyjechali w gościnę pp. Ochrymowicz i Stokłosiński. Zgadało się o broni, a p. Stokłosiński zdjął ze ściany odtylcówkę i zaczął się jej przypatrywać. Przed im stał p. Ochrymowicz. W tem odtylcówka wypala i cały nabój trafia w brzuch p. Ochrymowicza. W parę godzin potem nieszczęśliwy ten człowiek życie skończył, a p. Stokłosiński, gdyby nie zapobieżono, byłby pewno dopuścił się samobójstwa, tak wielki był jego żal, tak straszna ogarnęła go rozpacz po zgonie serdecznego przyjaciela.

Gwiazdka polska w Berlinie. W Berlinie odbyła się także gwiazdka polska ale w samo Boże Narodzenie. Na Kleine Andreasstr, zebrało się wieczorem około 90 dzieci polskich. Nastąpiły śpiewy, deklamacje, wspólna kawa z plackami, a potem „zjawił się Anioł“, który różnemi podarkami obdarzył biedniejsze dzieci. Około godziny 8 zebrało się na Komandantenstrasse około 400 Polaków, aby także się wspólnie zabawić sposobem staropolskim. Zaśpiewano więc „W żłobie leży“, nastąpiło dzielenie się opłatkiem, przybył Anioł z Gwiazdorem, przynosząc mnóstwo podarków, jakie naprzód znajomi dla znajomych zakupili lub przygotowali, a w końcu odbył się rodzaj loterji drobnych rzeczy na korzyść Polskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Tak do dzieci, jak i do starszych w kilku rzewnych słowach przemówił ks. Enn, proboszcz polskiej kolonji w Berlinie.

Okólnik. Namiestnictwo rozesłało do wszystkich starostów i do prezydentów m. Lwowa i Krakowa następujący okólnik:

„Z powodu sprawdzenia ponownych przypadków cholery w Trjeście poleciło Wys. Ministerstwo spraw wewn. telegramem z dnia 25. b. m. l. 965, aby o każdem przybyciu podróżnych z obwodu tryesteńskiego, czy to do domów zajezdnych (hoteli) czy do mieszkań prywatnych donoszono Zwierzchności gminy w celu wykonania rewizji lekarskiej przybywających i przeprowadzenia desinfekcji przedmiotów zanieczyszczonych kałem lub wymiocinami, a względnie w celu odosobnienia (izolowania) i leczenia podejrzanych o cholerę lub niewątpliwie na cholerę zapadłych.

Zechciej przeto pan starosta bezzwłocznie niniejsze rozporządzenie we wszystkich miastach i miasteczkach odpowiednio ogłosić w celu uwiadomienia nie tylko właścicieli domów zajezdnych lecz oraz i osób prywatnych; tychże pod grozą surowej kary zawezwać do natychmiastowego zawiadomienia o przybyciu każdego podróżnego tak z obwodu tryesteńskiego jak i z Włoch. Dalej zechciej pan starosta zawezwać naczelników gmin, aby zarządzili jak najściślejszy dozór nad domami zajezdnemi, prowadzili dokładną ewidencję przebywających i przeznaczyli lekarzy, którym ma być poruczona rewizja lekarska przybyłych podróżnych i którzy mają dokonać przepisaną desinkfekcję przedmiotów zanieczyszczonych.

W razie doniesienia o przybyciu podróżnego z wymienionych okolic, ma lekarz bezzwłocznie zbadać stan zdrowia podróżnego i zarządzić, jeżeli spostrzeże jakiekolwiek objawy, wzbudzające podejrzenie cholery, jak najściślejsze odosobnianie chorego lub gdzie to niemożebne odstawienie do szpitala — na ten cel przez gminę dostarczyć się mającego. Desinfekcja przedmiotów zanieczyszczonych kałem lub wymiocinami chorego ma być pod dozorem lekarza przeprowadzoną, albo w miejscu pobytu chorego lub w miejscu na ten cel przeznaczonem, i to:

a) przedmioty bardzo znacznie zanieczyszczone lub o małej wartości mają być spalone;

b) bielizna, pościel i t. d. ma być włożona do beczek drewnianych, szczelnie zamkniętych i mieszczących 5 pr. roczczynu kwasu karbolowego i tamże pozostać przez 48 godzin, następnie należy je wypłukać w wodzie wrzącej — a w końcu wyprać;

c) przedmioty nie znoszące tej procedury jak suknie, mają być poddane działaniu gorącej pary.

Gdzie tylko jest rzeczą możebną należy zanieczyszczone przedmioty zniszczyć w ogniu (spalić) do czego każdy piec o silnym przewiewie i takimże ogniu jest przydatny.

W myśl §. 11. lit. a. ustawy sanitarnej z 30. kwietnia 1870 ma postarać się gmina tak o lekarzy, budynek (szpital) dla umieszczenia chorych i podejrzanych i tychże pielęgnację, jako też dostarczyć przedmiotów i przetworów potrzebnych do desinfekcji i odpowiedniego personalu.

Doświadczenie zaczerpnięte z dotychczasowych epidemij cholery poucza, iż każdym razem cholera przekroczywszy granice państwa austrjackiego dostawała się i do kraju naszego dziesiątkując mniej lub więcej ludność tegoż.

Przy ułatwionej komunikacji kolejowej może nawet w dni kilka — podróżny cholerą zarażony takową do kraju przywieźć i dać powód do znacznego rozszerzenia się cholery po całym kraju. Od natychmiastowego stłumienia zarazku zawleczonego przez podróżnego zależy niewątpliwie ochronienie kraju od wielkiej klęski, jaką każda epidemja cholery tak w utracie ludzi, jak i w ekonomicznym względzie sprowadza.

Od szybkiego przeto doniesienia o przybyciu chorych i od ścisłego i sumiennego wypełniania obowiązków lekarzy do rewizji podróżnych przeznaczonych zawisło — czy kraj nasz ma być ochronionym od znacznej ponownej klęski lub nie. Zechciej zatem pan starosta zwrócić uwagę wszystkich władz i osób, w których zakres wchodzą czynności powyżej podane, na ważność ich żądania i na odpowiedzialność, jaką na siebie ściągają przez zaniedbanie lub opieszałość w owych obowiązkach.

Ponieważ zaś zarazek choleryczny szybciej i łatwiej się rozwija w miejscach zanieczyszczonych, przeto polecisz pan starosta przełożonym wszystkich gmin, by oczyszczano przynajmniej raz w tygodniu wszystkie place publiczne i z takowych wywożono nieczystości na miejsca odpowiednie, by wszystkie publiczne miejsca, jako domy zajezdne, karczmy, restauracje, kawiarnie, szynki i t. d. utrzymywano w jak największej czystości, a wychodki tychże kwasem karbolowym należycie desinfekcjonowano. W ogóle zechciej pan starosta ponowić polecenia wydane tut. rozporządzeniami z dnia 14. lipca 1883 l. 42912 i 15. lipca 1884 l. 6543/pr. i polecić władzom policyjnym miejscowym, jakoteż i żandarmerji czuwanie i dozorowanie nad ścisłem wykonaniem tychże. W końcu uwiadomisz pan starosta naczelników gmin, w których obrębie znajdują się stacje kolejowe, iż mają podróżnych podejrzanych o cholerę, lub na cholerę w czasie podróży kolejowej zapadłych i z tej przyczyny zatrzymanych, przez lekarza na ten cel przeznaczonego dać na dworcu kolejowym zbadać, w razie sprawdzenia podejrzenia, lub cholery odpowiednio umieścić i dostarczyć dla tychże opieki lekarskiej. Dyrekcje kolei żelaznych otrzymują równocześnie polecenia, aby o ile możności takich chorych dowożono do tych stacyj, w których znajdują się lekarze.

„O zarządzeniach poczynionych wskutek niniejszego rozporządzenia zechciej pan starosta do 8 dni złożyć sprawę.

Lwów dnia 25. grudnia 1885.“

Dniewnik warszawski ogłosił przed niejakim czasem korespondencję, pełną zjadliwych oskarżeń na seminarjum lubelskie, lecz z rzadką w tej gazecie bezstronnością, dodał przytem, iż gotów jest zamieścić sprostowanie, jeżeli mu takowe nadeszlą. Sprostowanie to w istocie nadeszło, z podpisem *„Edward G.“*, i jest tego rodzaju, że nie wahamy się go powtórzyć za pismami warszawskiemi w dosłownem z rosyjskiego tłómaczeniu, przekonani, że je publiczność nasza z przyjemnością odczyta:

„Szanowny redaktorze! Drukując artykuł o seminarjum lubelskiem, oświadczyłeś pan, że chętnie przyjmiesz wszelkie poważne uwagi. Korzystając z tego, mam nadzieję, że nie odmówisz mi pan kilku krótkich uwag, które nasuwa mi na myśl mój chłopski rozum.

„Przypuśćmy, że wszystko co autor artykułu napisał, jest prawdą. Alumni kradną, wyłamują zamki, naruszają posty, naśmiewają się z religji, popełniają grzechy cielesne.... Bardzo dobrze, czyli właściwiej mówiąc, bardzo brzydko. Lecz jakież pan na to dajesz lekarstwo? Żądasz pan, żeby władza świecka doglądała systemu uczenia w seminarjach, żeby tam nie gardzono językiem rosyjskim i nie uczono historji rosyjskiej z podręczników nieurzędowych. Wybacz pan mą otwartość, lecz to wygląda tak, jakbyś pan sobie żartował; rada ta, mówiąc po prostu, brzmi tak: niech kradną, niech wyłamują zamki, naśmiewają się z religji i bawią się... lecz niech mówią po rosyjsku z dobrym akcentem, niech recytują historję oficjalną, udając, że nie wiedzą o niektórych faktach historycznych. Chcąc znaleść lekarstwo na złe, przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na to, zkąd w seminarjach biorą się alumni już tak zepsuci i pozbawieni wszelkich zasad moralnych? Na to autor artykułu sam odpowiada, że przed wstąpieniem do seminarjum należy skończyć co najmniej cztery klasy w szkołach rządowych. Tam to więc należałoby zacząć reformę, mniej się starać o język prawidłowy, a więcej o przyswojenie uczniom zasad religji i przepisów moralności w tym języku, który oni wyssali z piersi macierzyńskiej; do tych szkół, z których wychodzą potwory moralne, winny mieć przystęp władze duchowne tego wyznania, do którego należy ludność kraju. Taka rada byłaby logicznym wynikiem tego artykułu, gdyż wniknąwszy głębiej, przyznasz pan zapewne, że rozpatrując kwestję z tego objektywnego punktu widzenia, artykuł o seminarjum lubelskiem jest dla głównego kierowni-

ka oświecenia w kraju tutejszym pewnego rodzaju naganą... Ja jednak sądzę, że cały ten artykuł był tylko podstępem, intrygą polską i że pan dałeś się oszukać. Podsunięto panu przedmiot, żeby potem rozpocząć proces o dyfamację i donieść: 1) że autor nie był alumnem, a nawet może nie był katolikiem, gdyż twierdzi, że religja katolicka nakazuje pod groźbą grzechu śmiertelnego stać podczas czytania Ewangelji itp., chociaż każde dziecko katolickie wie, że to nieprawda; 2) że cały opis wrzekomych skandalów seminaryjnych jest tylko przeróbką wydanego w Paryżu czy Londynie opisu klasztoru prawosławnego i dlatego na pierwszym planie w opisie tym figurują charakterystyczne wady rosyjskie; złodziejstwo, naśmiewanie się z religji i wymyślanie władzom. Nie znam dobrze literatury emigracyjnej, ale przypominam sobie, że w „Pamiętnikach Rufina Piotrowskiego“ czytałem opis takiego klasztoru.... Być może, że wasza historja seminaryjna zaczerpnięta jest z tego źródła. Przewidując, że podsunięty w ten sposób artykuł, może wywołać dla pana pewne nieprzyjemności, kończę mój list wyrazami ubolewania.“

Encyklika Ojca świętego Leona XIII. o chrześciańskim ustroju Państw wyszła teraz jako odbitka, nakładem redakcji *Przeglądu Powszechnego*. Wydanie jest wspaniałe, po lewej stronie idzie przekład polski, nadzwyczaj staranny, po prawej zaś — tekst łaciński. Na marginesach odpowiednie liczby i dopiski. Zapewne każdy z poważnych czytelników sprowadzi sobie to cenne dzieło.

Nowa Ludwika Lateau ukazała się w wiosce Lauterbach (powiat Bregenz) w Austrji. Jest nią niejaka Józefa F., panna 43letnia, twierdząca, że miewa objawienia. — Do nowej jasnowidzącej pielgrzymuje codziennie 200 do 300 osób, przeważnie kobiet, które słuchają z wielkiem nabożeństwem „kazań“ prorokini. Panna Józefa F. wygłasza swoje kazania z zamkniętemi oczami, leżąc na łóżku, giestykulując bardzo żywo rękami.

Ponieważ w skutek tych ćwiczeń nabożnych powstawały różne nieporządki, przeto odesłały władze austrjackie natchnioną mówczynię do miejsca jej urodzenia, do Wirtembergji.

W Brzeżanach obywatelstwo miejscowe obchodziło dnia 20. grudnia 40-letnią rocznicę służby starosty p. Mateusza Mauthnera, który na trudnem swem stanowisku, jako urzędnik polityczny, zaskarbił sobie powszechne uznanie i sympatję współobywateli.

Socjaliści w Poznaniu. W nocy na pierwsze święto Bożego Narodzenia porozlepiano na płocie fabryki Cegielskiego, tudzież na ulicy do kościoła św. Jana i w innych miejscach plakaty z odezwami socjalistycznemi.

Publikacja pamiątkowa im. Batorego. Komisja historyczna akademji umiejętności przygotowuje na rok 1886, jako w trzysta lat po śmierci Stefana Batorego, publikację pamiątkową, w której ogłoszone zostaną najważniejsze akta, dokumenta i dyarjusze, odnoszące się do rządów tego króla.

Dla ułożenia programu tej publikacji wybrano komitet, w skład którego weszli prof. Zakrzewski, dr. August Sokołowski i ks. Polkowski. Wydawcą tego dzieła będzie ks. Polkowski, który posiada nader bogate materjały archiwalne z epoki Stefana Batorego.

Pismo polskie w Berlinie. Kolonja polska osiadła nad Spreą, reprezentowana przez wcale pokaźną liczbę 30.000 głów, powzięła zamiar wydawania większego dziennika politycznego w Berlinie w języku ojczystym. Zacznie on wychodzić z Nowym Rokiem pod tytułem *„Nowy Dziennik.“*

ROZMAITOŚCI.

— **Z Akademji.** W Akademji umiejętności odbyło się dnia 21. b. m. posiedzenie Wydziału matem.-przyrod. pod przewodnictwem dyrektora doktora Teichmanna. Sekretarz dr. Kuczyński zawiadomił Wydział, że XI tom Pamiętnika Wydziału matem.-przyrod. w pierwszych dniach b. m. wyszedł z pod prasy. Sekretarz odczytał list od Wydziału, nadesłany przez p. radzcę kolegjalnego profesora Jerzego Niewodniczańskiego, w którym tenże opisuje bardzo świetne zjawisko gwiazd spadających, obserwowane przez siebie i wiele innych osób dnia 27. listopada b. r. w Hołomyśli, w powiecie Dziśnieńskim, gubernji Wileńskiej. Profesor dr. Karliński wyjaśnia, iż tego samego dnia to zjawisko widziane było w krajach zachodnich i północnych Europy, a o ile pogoda dozwalała, także we Włoszech i w środkowej Europie. Był to bowiem zapowiedziany powrót szczątków komety Biela, który się powtórzy znowu 27. listopada 1898 roku i był już obserwowany w roku 1872. Sekretarz odczytał list p. Uhlworma, redaktora pisma *Botanisches Centralblatt* w Kassel, z prośbą o nadsyłanie sprawozdań z posiedzeń Komisji fizjograficznej i rozpraw botanicznych nadsyłanych Akademji.

Rzecz oddano profes. dr. Rostafińskiemu do sprawozdania na najbliższem posiedzeniu Wydziału. Sekretarz przedstawił rozprawę p. A. J. Stodółkiewicza pod tytułem: „Przyczynek do nauki o całkowaniu równań różniczkowych linjowych rzędu drugiego“, oraz odczytał ocenę tej pracy przez dr. Zajączkowskiego i prof. Frankego. Prof. dr. Kuczyński zdał sprawę z pracy prof. dr. Karola Olszewskiego pod tytułem: „Zestalenie fosforku wodu i kwasu fluorowodowego, jakoteż oznaczenie ich punktów marznięcia.“ Sekretarz odczytał list złożony do aktów Wydziału przez doktora A. Jaworowskiego, w którym tenże podaje wyniki swoich dotychczasowych spostrzeżeń i badań nad Mesostomum personatum. Na posiedzeniu administracyjnem, które się odbyło w dalszym ciągu poprzedzającego, odesłano wyżej wspomniane prace p. Stodółkiewicza i dr. Olszewskiego, tudzież listy pp. prof. Niewodniczańskiego i dr. Jaworowskiego do Komitetu redakcyjnego.

— **Zmiana monety rosyjskiej.** Z Petersburga piszą: Z rokiem przyszłym rozpocznie się bicie nowej złotej i srebrnej monety rosyjskiej. Jak donoszą *Mosk. Wied.*, moneta bita będzie na wzór zagraniczny. Na jednej stronie będzie portret panującego monarchy z napisem wokoło: „B. M. czyli z Bożej łaski (imię) cesarz i samodzierżca wszechrosyjski.“ Odwrotna strona mieścić będzie herb państwa z oznaczeniem u dołu wartości monety, napis wgłębionemi literami wskaże ilość czystego w niej czystego kruszcu. Obok zmiany rysunku grubość monety zostanie powiększoną, przez co zmniejszy się objętość monety.

Obecnie objętość półimperjała równa się 89 punktom, rubla jednemu calowi i 39 punktom, półrubla jednemu calowi i 12 punktom. W nowej zaś monecie objętość półimperjała równać się będzie 84 punktom, rubla jednemu calowi i 32 punktom, półrubla jednemu calowi i 5 punktem. Nadto zamierzono wybić wiele nowych imperjałów, których nie bito już od roku 1805.

Jednostka monetarna pozostanie i nadal ta sama, to jest rubel srebrny, zawierający 4 zołotniki i 21 doli czystego srebra. Imperjał zawierać będzie 69.36 doli czystego złota, półimperjał 34.68 doli. Co zaś do monety srebrnej, to zamiast obecnej próby 88/96 dla złota i $83^1/_3$ dla srebra, nowa próba wyrażoną będzie w częściach dziesiętnych, mianowicie jak dla srebra tak dla złota istnieć będzie jednaka próba 0.900, tak samo jak to ma miejsce w państwach wchodzących w skład łacińskiego związku monetarnego.

Wszystkie powyższe innowacje mają doprowadzić do zniesienia ażja na złocie i dać możność obiegu półimperjałom rosyjskim, równym w zupełności francuskim 20frankówkom, za granicą, bez przetapiania ich, jak to obecnie ma miejsce.

— **Oryginalna dysertacja doktorska** miała miejsce w Erfurcie, dnia 8. kwietnia r. 1778, mianowicie: „O chorobach, powstających wskutku zbyt długich kazań.“ Ciekawa ta rozprawa podzielona była na dwie części; pierwsza poświęconą została chorobom, jakie mogą nawiedzić kaznodziejów, druga tym, którym mogą ulec słuchacze.

— **Krystyna**, królowa szwedzka, podczas pobytu swego w Rzymie oglądała w towarzystwie kilku kardynałów papieską galerję obrazów i rzeźb. Szczególniejszą uwagę królowej zwrócił na siebie posąg Berniniego, wyobrażająca Prawdę. Słysząc pochwały z ust królowej jeden z kardynałów, zbliżył się do niej i rzekł:

„Bogu niech będą dzięki, że wasza królewska mość kochasz jeszcze prawdę, której ukoronowane głowy zniesć nie mogą!“

„Nic w tem dziwnego“ odparła królowa, śmiejąc się, „bo nie każda prawda jest z marmuru.“

— **Klimat Madrytu.** Dzienniki madryckie narzekają na zmianę klimatu w Hiszpanji; oto co mówią;

Klimat w Madrycie wziął z Kairu miesiąc sierpień, z Moskwy styczeń, z Prowancji marzec z wiatrami południowo-zachodniemi, z północnych gór ma ciągle nieustanne deszcze, a teraz nabył jeszcze coś nowego: zabrał z Londynu gęstą i wilgotną mgłę, która zakrywa domy i pałace i przenika zimną wilgocią biednych mieszkańców Madrytu, którzy trzęsąc się z chłodu, biegną do domu rozegrzać się przy kominku.

Ambasada marokańska, przybywszy tutaj, doznała prawdziwego rozczarowania: w pierwszej chwili ci panowie sądzili, że przez omyłkę dostali się do Londynu. Zamiast gorącego słońca arabsko-hiszpańskiego, jak w Fezie i Grenadzie, zamiast słonecznie opromienionych, wesołych ulic jakie spodziewali się zastać, marokanscy dyplomaci zobaczyli jedną wielką chmurę mgły, w której nawet gazowe lampy nikną wieczorem i wśród której snują się postacie podobne do cieni.

Chłopska ruleta. Przemyślni żydkowie prowincjonalni w Królestwie wynajdują rozmaite środki, w celu wyciągnięcia grosza z chłopskiej, zazwyczaj bardzo szczelnie zamkniętej kalety. W Gielniowie, na jarmarku, zaprodukowali oni nowy sprzęt, dotychczas nieznany na małomiejskich kiermaszach. Był to stolik okrągły, podzielony na 84 pola, pod stołem naokoło osi obraca się kij i jeżeli ten kij zatrzyma się na polu czarnem, to chłop przegrywa, gdy zaś na białem, to wygrywa przedmiot na tem polu postawiony, np. miseczkę fajansową, lusterko, portmonetkę, grzebyczek, lub inny okaz niewykwintnej galanterji. Stawka wynosi 10 groszy. Pan wójt z pisarzem zakwestjonowali legalność owej rulety i chcieli przedsiębiorczych żydków wraz z ową maszyną odesłać, przy odpowiednim raporcie, do naczelnika powiatu.

Oparł się temu wszakże strażnik ziemski, dowodząc, że przy stawce 10 groszy gra nie jest hazardową i że lepiej jest dla dobra ogółu, że ludzie grają, niż żeby kradli.

Jak się ten spór skończył — korespondent *Gazety Radomskiej* nie wspomina, dodaje wszakże że owa „chłopska ruleta“ od niejakiegoś czasu stała się bardzo modną na jarmarkach w Opocznie, w Szydłowcu, Wolanowie i w Odrzywoli.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 31. grudnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 24·75 do 25.— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·87—7·88 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 154·— m., żyto —·— m., spirytus 40·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46 90 fr.

SEJM.

(XVII. posiedzenie).

Początek o godz. 11 m. 20. Sekretarz hr. Badeni odczytał spis petycji.

Rada szkolna miejscowa w Babicach o zapomogę i podwyższenie płacy tamtejszemu nauczycielowi. Ludwik Pierożyński em. dyrektor oddziału rachunkowego Wydziału krajowego o wliczenie mu do emerytury lat służby rządowej. Towarzystwo ogrodnicze o subwencję i stypendja dla uczniów szkoły ogrodniczej we Lwowie. Gmina Radynicze o zapomogę na budowę szkoły. Mikołaj Horoszek nauczyciel o zapomogę lub zaliczkę. Gminy Wujskie i Załuż o pożyczkę na budowę szkoły w Załużu. Towarzystwo naftowe w przedmiocie zniżenia taryf kolejowych dla produktów naftowych. Towarzystwo rękodzielników „Zorza“ o zapomogę. Michał Daniłowicz, nauczyciel o zapomogę lub zaliczkę. Wydział powiatowy i gminy powiatu samborskiego w sprawie regulacji Dniestru. Wydział powiatowy w Drohobyczu w przedmiocie zastosowania patentu ces. z 20 kwietnia 1854 do Władz autonomicznych. Wiktorja Greiner, wdowa po nauczycielu o podwyższenie pensji. Gmina Łososina i sąsiednie gminy o subwencję na rekonstrukcję drogi. Towarzystwo Ruska Besida o podwyższenie subwencji dla teatru ruskiego. Wydział pow. w Przemyślu o rewizję przywilejów Banku austro-węgierskiego.

Poseł Romanowicz i towarzysze wnieśli interpelację zapytując Rząd

1) jaki jest powód dłuższej zwłoki w załatwieniu uchwalonego dnia 23 października 1884 projektu ustawy o czasowem uwolnieniu nowo powstających zakładów przemysłowych od wszelkich dodatków do podatków z wyjątkiem państwowych.

2) czy Rząd zamierza przedłożyć ten projekt ustawy do Najwyższej sankcji.

Poseł Pławicki i towarzysze zgłosili do laski marszałkowskiej następujący wniosek:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: Wzywa się c. k. Rząd,

a) ażeby już w r. 1886 zbadał i zestawił nieużytki pow. Nowotarskiego, przydatne pod uprawę lasu, a z porozumieniem z gminami zbadał te puste pastwiska, które żadnego dochodu nie dają, i przedstawił projekt zalesienia.

b) ażeby przeprowadził rokowania z gminami na podobnej podstawie, jak przy zalesieniu wydmisk, dotyczące dostawienia robotnika.

c) ażeby się zastanowił, czy w tak ważnej części kraju jak Nowotarski powiat, nie należałoby ustanowić osobnego urzędnika inspekcji lasowej.

d) Sejm wyraża życzenie, ażeby c. k. Rząd przedłożył projekt do ustawy o zalesienie nieużytków w całym kraju.

Poseł Koziebrodzki Władysław złożył do laski marszałkowskiej wniosek z projektem ustawy o obowiązku ubezpieczenia od ognia budynków przeznaczonych wyłącznie na cele publicznej szkoły ludowej.

§. I. Budynki wyłącznie przeznaczone na cele publicznej szkoły ludowej mają być w zakładzie asekuracyjnym od ognia bez przerwy ubezpieczane.

§. II. Koszta ubezpieczenia należą do wydatków, wymienionych w art. XXIV. ustawy z dnia 2 lutego 1885, mocą której zostają zmie-

nione niektóre postanowienia ustawy z dnia 2 maja 1873 (dz. u. kr. l 250) i mają być pokrywane w sposób tamże wskazany.

Czynność ubezpieczenia dokonać ma miejscowa rada szkolna, której szkoła podlega.

§. III. Wynagrodzenie uzyskane za szkody pożarem wyrządzone nie może być użyte na inne cele, jak na odbudowanie lub naprawę budynku przez ogień zniszczonego lub uszkodzonego.

§. IV. Wykonanie tej ustawy polecam mojemu Ministrowi oświecenia.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Poseł Zoll stawia imieniem komisji następujące wnioski w załatwieniu wniosku p. Romańczuka.

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Wzywa się c. k. Rząd, aby w gminach miejskich, w których, nie licząc osobnych szkół żeńskich, jest dwie lub więcej szkół ludowych publicznych, a w których najmniej 3.000 ludności używa języka ruskiego względnie polskiego jako towarzyskiego, nie będącego jednak językiem wykładowym w owych szkołach ludowych, przeprowadził urządzenie szkoły ludowej z tymże językiem wykładowym, jeżeli tylko z dochodzenia, w myśl art. 4., 19. i 11. ustawy krajowej z dnia 2 maja 1873. (Dz u. kr. l. 250) okaże się, że w gminach tych przebywa dostateczna ilość rodziców, pragnących dzieci swe posyłać do takiej szkoły.

II. Wzywa się c. k. Rząd, aby w wschodniej części naszego kraju założył nowe gimnazjum, w którem by w myśl art. VII. ustawy krajowej z dnia 22 czerwca 1867 zaprowadzonym mógł być język wykładowy ruski.

III. Wzywa się c. k. Rząd, aby w myśl art. V. lit. c. ustawy krajowej z dnia 22 czerwca 1867 w szkołach średnich naukę języka polskiego i ruskiego zaprowadził o tyle jako obowiązkową, iżby tylko na wyraźne żądanie rodziców uwalniano uczniów w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim od nauki języka ruskiego, w szkołach zaś średnich z językiem wykładowym ruskim od nauki języka polskiego.

P. Małecki przemawia co do tych ustępów sprawozdania, które się odnoszą do szkół średnich — nie chce jednak mówić przeciw duchowi sprawozdania komisji szkolnej i wniosku p. Romańczuka. Jednak różni się mówca co do środków urzeczywistnienia celu objętego wnioskiem p. Romańczuka. P. Romańczuk żąda zakładania klas równoległych w gimnazjach z językiem wykładowym. Mówca zaznacza, że przyczyny finansowe stoją na przeszkodzie urzeczywistnieniu tej propozycji. Młodzieży ruskiej we wszystkich gimnazjach jest o wiele mniej, jak polskiej. W gimnazjum Przemyskiem liczącem przeszło 700 uczniów jest 156 rusinów, a jest tam stosunkowo więcej ruskiej młodzieży, jak w każdem innem gimnazjum. Dla nich otworzywszy nowe klasy paralelne, wytworzył by się taki stosunek, że musianoby utworzyć 8 paralek nowych, a ponieważ poprzednio było ich 17 będzie teraz 23. Skarb państwa by na tem bardzo ucierpiał. To samo byłoby, gdyby otworzono nowe gimnazjum dla młodzieży ruskiej. Trudno się łudzić, że na tej drodze cel osiągniemy. — Dalszym względem niekorzystnym jest ta okoliczność, że wychowanie odrębne ruskie wskutek rozdziału wyrodzi w młodzieży nieufność, obawy, niezrozumienie wzajemne, a to byłoby zgubą kraju.

Drogą do zadowolnienia i Rusinów i Polaków jest urządzenie gimnazjów w taki, sposób by i polski i ruski język był obowiązkowy, tj. by pewne przedmioty wykładano po polsku, inne po rusku. Trudności byłyby, ale usunąć by je można, wprowadzając oba języki jako wykładowe stopniowo w klasach najniższych, potem wyższych, a nadto w niektórych gimnazjach, poczem we wszystkich. — Byłoby to próbą, w której tak możnaby się w danym razie zatrzymać lub cofnąć. — Mówca nie widzi jednak przyczyny, dla czego to mogłoby być niewykonalnem.

Obawy, aby młodzież ruska lub polska wzajemnie się nie wynaradawiały, nie ma. Wszak Rusini uczą się dziś po polsku a nie spolonizowali się. A nas Polaków gniecie francuszczyzna i niemczyzna a przecie mamy swą literaturę polską. Z językami, to jak z ludźmi, do pewnych języków mamy sympatje, do innych nie. Język polski nie potrzebuje się obawiać wpływu języka ruskiego i odwrotnie.

Mówca odpiera dalej zarzuty, jakie mogłyby spotkać wykonanie jego planu, a zwłaszcza możliwy zarzut, że same ustawy mogłyby wykonaniu w drodze stanąć, mianowicie § 19 ustawy zasadniczej z roku 1867. Wszyscy uważają za przeszkodę ów paragraf, mówiący o równouprawnieniu wszystkich narodowości w państwie, w szkole, sądzie i urzędzie. Trzeci ustęp tego paragrafu zostawia bardzo szerokie pole do tłómaczenia i naprowadza na domysł, że ustawodawca myślał tu o szkołach utrakwistycznych, choć tego wyraźnie nie wypowiedział. — § 19 nie broni wykładów w drugim krajowym języku, ale zabrania przymuszać do nauczenia się go. A jednak nie ma Rusina, któryby się w szkołach po polsku nie nauczył lub Polaka, któryby nie umiał po rusku, przyszedłszy do gimnazjum.

Mówca stawia wkońcu wniosek: na zmianę ustępu *b* i *c* § 5 i § 7 ustawy o języku wykładowym w szkołach ludowych z r. 1867 w kierunku powyższych motywów swej mowy.

W końcu prosi p. Małecki, by Izba nie odrzuciła dziś jego wniosku, lecz odesłała go do komisji lub Wydziału.

P. Marszałek oświadcza, że wniosek p. Małeckiego nie może być dziś poddany pod głosowanie i nie jest dopuszczalny bez odesłania go do komisji.

P. Małecki oświadcza, że postawi wniosek swój jako samoistny.

P. Jerzy Czartoryski zgadza się z zamiarami komisji, nie może się jednak zgodzić na wszystkie wnioski komisji. W zasadzie był mówca zeszłego roku za wnioskiem posła Romańczuka, a głosując za odesłaniem sprawozdania zeszłorocznego o tym wniosku do Wydziału krajowego był zdania, że Wydział krajowy wystąpi z dodatnim wnioskiem, — tymczasem inaczej się stało. Mówca odpiera zarzuty, jakie Wydział krajowy podniósł w sprawozdaniu swem przeciw zmianie ustawy z r. 1867.

Mówca nie zgadza się z I. rezolucją komisji i domaga się zmiany ustawy z r. 1867 w kierunku wniosku p. Romańczuka, ustanawiając zezwolenie rodziców za podstawę ocenienia, czy dzieci mają być posełane do paralelek ruskich przy szkołach ludowych.

Co do szkół średnich mówca popiera zdania wypowiedziane przez p. Małeckiego, że sprawę tę należy bardzo dokładnie zbadać i obszerne studja w tym względzie porobić. Jest więc za odesłaniem tej sprawy do Wydziału krajowego, względnie do komisji szkolnej. Rezolucja komisji (II.) jest niedokładną i zdaniem mówcy nieodpowiednią. Z trzecią rezolucją zgadza się p. Czartoryski, gdyż z radością wita myśl obeznania dzieci polskich z językiem ruskim.

Zabiera głos p. Romańczuk przeciw wnioskom komisji szkolnej. Godz. 1 m. 30, mówca mówi dalej.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś wieczór.

Wniosek p. Małeckiego brzmi:

Wys. Sejm raczy uchwalić:

Ustęp b) i c) art. V-ego, tudzież art. VII ustawy krajowej o języku wykładowym z r. 1867 zostają uchylone w stylizacji dotychczasowej. — Natomiast powyższe ustępy mają brzmieć tak:

Art. V.

b) O czasowej potrzebie i możności zaprowadzenia obok wykładów w języku polskim także wykładów ruskich w poszczególnych przedmiotach nauki, *a to bądź w osobnych oddziałach bądź wspólnie w jednym i tym samym oddziale* orzeka w każdym danym wypadku c. k. Rada szkolna krajowa na żądanie rodziców przynajmniej 25 uczniów.

c) w klasach z językiem wykładowym ruskim nauka języka polskiego w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim nauka języka ruskiego w klasach urządzonych utrakwistycznie (albo *w klasach z wykładem utrakwistycznym nauka obu języków krajowych jest przedmiotem obowiązkowym.)*

Art. VII.

O zmianach co do języka wykładowego w szkołach średnich z funduszów publ. utrzymywanych w ogóle, a w szczególności mających na celu stopniowe rozszerzanie wykładów w języku ruskim, *a to przez wyłączne lub też w pewnych tylko przedmiotach* zaprowadzenie go stale w poszczególnych klasach główuych lub pobocznych (równoległych) bądź z czasem w całych gimnazjach lub szkołach realnych stanowić będzie na przyszłość Sejm po wysłuchaniu Rad powiatowych.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Budapeszt 2. stycznia. Liberalna partja przy sposobności Nowego Roku gratulowała prezydentowi ministrów, Tiszy i innym ministrom, a po złożeniu życzeń wzniosła grzmiący okrzyk: „Eljen!"

Minister-prezes podziękował w gorących słowach, zaznaczył, iż utwierdzenie i ochrona państwa węgierskiego przed wszystkiemi niebezpieczeństwami jest wspólnym celem rządu, poczem złożyła życzenia prezydentowi Izby posłów Pechyemu. W swej odpowiedzi zaznaczył Pechy, że będzie się starał zawsze utrzymać na stosownej wyżynie godność parlamentu, która jest zarazem godnością narodu. U Pechyego pojawili się także *in corpore* ministrowie pod przewodnictwem Tiszy i w gorących słowach złożyli mu życzenia.

Londyn 2. stycznia. Dziś zostanie ogłoszona proklamacja wice-króla indyjskiego, która oznajmia, iż terytorja, które dotąd pozostawały pod władzą króla Thibo, stanowią odtąd część państwa angielskiego, i że obejmą je w zarząd urzędnicy mianowani przez wice-króla.

Paryż 2 stycznia. Na wczorajszem przyjęciu u Grévy'ego, złożył mu nuncjusz gratulacją z powodu ponownego wyboru, życząc, aby Francja doznawała pokoju i wzrastała w dobrobyt. Grévy podziękował mu i powiedział, że Francja na te zapatrywania nie może odpowiedzieć lepiej, jak przez to, iż usiłuje utrzymać nadal dotychczasowe dobre stosunki z mocarstwami.

Londyn 2 stycznia. Stephenson telegrafuje z Koszechu pod d. 31 grudnia: „Kawalerja i piechota z końmi odchodzą rano do Kojeku, a jutro do Said-effendi. Inne wojska posuwają się także ku Kojekowi. W bitwie z dnia 30 grudnia zdołaliśmy zaskoczyć 6000 nieprzyjaciela tak zręcznie, iż niespostrzeżenie dostaliśmy się aż do jego pozycyj".

Zagrzeb 2 stycznia. Partja narodowa złożyła z powodu nowego roku życzenia banowi, przemawiał prezes klubu Vokotinowicz. Zaznaczył on, iż stronnictwo narodowe nie chce ludu w błąd wprowadzać, nie apeluje do jego namiętności, lecz stara się na gruncie prawnym utrzymać porządek i popierać wszechstronny rozwój kraju. Ban, dziękując, zapewnił, iż zupełnie zgadza się z tendencjami stronnictwa.

Madryt 2 stycznia. Posiedzenie Izby posłów. Minister spraw zewnętrznych wnosi przedłożenie, wedle którego wszystkie układy handlowe, wygasające w ciągu roku 1886 zostaną przedłużone do roku 1892.

Potsdam 2 stycznia. Urzędowy biuletyn donosi, że żona księcia Wilhelma pruskiego zachorowała na odrę.

Rzym 2 stycznia. Zapewniają, że Ojciec Św. przedłoży w styczniu konsystorzowi śtego Kollegium akta pośrednictwa w sprawie karolińskiej, które w tym czasie zostaną przez parlamenty berliński i madrycki przyjęte i ogłoszone.

Odessa 2 stycznia. W procesie 40 oskarżonych o złośliwe uszkodzenie okrętów w cieśninie Kercz Jenichale, wszystkich uwolniono.

Londyn 2 stycznia, *Times i Daily Telegraph* zamieszczają, z powodu jubileuszu cesarza niemieckiego, sympatyczne o nim artykuły *Times* pisze: „Jubileusz ten jest ukoronowaniem pewnego ustępu w dziejach, w którym utworzono nową rękojmię pokoju, porządku i poszanowania praw ludzkich." (Trzeba sporej lekkomyślności, żeby pisać coś podobnego nie więcej jak w miesiąc po tych artykułach, które *Times* zamieścił o sprawie wydalań; przyp. red. Przegl.)

Petersburg 2. stycznia. Z powodu kwestji zwołania nowej konferencji zaznacza *Journal de St.-Petersbourg*, że konferencje, które do obrad przystępują bez ściśle wprzód określonych podstaw pokoju, nie mogą działać uspokajająco, a podają dyplomatyczny areopag w pogardę. Dlatego Rosja zainicjowała w sprawie bułgarskiej zgromadzenie ambasadorów, ażeby przyspieszyć postanowienia, co do których zgodzili się wszyscy. Dopiero później, na życzenie Porty zmieniło się zgromadzenie w konferencję, a negatywny jej wynik jest już znany całemu światu. Jednak nowe to doświadczenie nie jest tego rodzaju, aby zdołało odwieść Rosję od jej postanowień.

Telegramy „Przeglądu"

Zagrzeb 2 stycznia. Panie zagrzebskie ze sfer mieszczańskich przesłały Starcewiczowi do więzienia kielich srebrny, misternie cizelowany, z nadpisem: „Więźniowi za ojczyznę, drowi Dawidowi Starcewiczowi, kroackie niewiasty."

W Belowarze rada miejska uchwaliła wotum nieufności burmistrzowi swemu, będącemu posłem do Sejmu, za to, że głosował za przedłożeniem rządowem o reformie ordynacji wyborczej do Rad miejskich.

Berlin 2 grudnia. Zjazd wszystkich ambasadorów niemieckich do Berlina pod pretekstem cesarskiego jubileuszu, budzi mniemanie, że kanclerz przygotowuje jakąś akcję na wielką skalę.

Berlin 2 stycznia. Rosyjski jenerał-adjutant hr. Adlerberg przybył i jutro w imieniu cara złoży cesarzowi powinszowanie z powodu 25-letniego jubileuszu panowania. Przybyła także deputacja od Niemców osiadłych w Rosji, a przywiozła ze sobą adres, na którego tytułowej karcie znajduje się następujący rysunek: Germanja wysoko trzyma standar, na którym orzeł niemiecki i słowa *Gott mit uns*; w około—herby miast rosyjsko-niemieckich (Nadbałtyckich), Petersbur-

ga i Moskwy. W dole widok królewskiego zamku w Berlinie i tarcza, na której słowa: od wiernych poddanych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. Stycznia 1885.

Hotel Żorża: JE. L. hr. Wodzicki z Wiednia. S. hr. Tarnowski z Krakowa. C. hr. Lassocki z Dobnik. K. Małachowski z Odessy. M. Wolański z Pauszówki. S. Jędrzejowicz z Jasionki.

Hotel Francuski: R. br. Jabłoński z Borynic. Br. Rabal z Sędziszowa. L. Penther ze Słupek. E. Femel z Borek wielkich. E. Schmirer z Wiednia. S. Zorn z Wiednia.

Hotel Langa: L. Płaziński z Pilzna. A. Górski z Przemyśla. Dr. A. H. Maks z Tarnopola. W. Lindenbaum z Jarosławia. F. Urban z Słotwiny.

Hotel Europejski: K. D. Karwicki z Wołynia. H. Stolzberg z Wiednia. C. H. Engel z Rygi.

Hotel Warszawski: K. Stroser z Bóbrki. F. Grott z Łuczek. E. Keller z Skolego. M. Steifer z Wybranówki.

Hotel Angielski: W. Skarzyński z Słotwiny. L. Corvin z Bułgarji.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 1. Stycznia 1886 r.

Renta pap. aust.	83·25	Akcje banku kr.	297 80
„ srebrna „	83.55	Weks. na Lond.	126.
„ złota „	110.25	Dukaty	5.97
Losy z r. 1860	100.25	Napoleondory	9.98
Ak. b. aus.-węg.	108·70	Mark. niemiec.	61·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 2. Stycznia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	302.30	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	224.50	Kolej południ.	133.25
Unionsbank	79.—	Napoleondor	9.98½
Rosyjs. bankn	1·24¼	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	31.50	Węg. akcje kr.	307.25
Anglo-austr.	103.75	Unionsbank	78.80
Kolej Kar. Lud.	221.50	Nordbahn	231.—
Kolej połud.	133.—	Kolej Alföld.	186·—
Kolej państw.	267.40	Kolej lw.-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Comunal	125.50
Tytoniowe	79.-	Elbetal	162.50
Węg. cis. losy r.	123.50	Länderbank	106.10
Renta węg. 4%	101 02	Bankverein	106 50
Ros. rubel pap.	1.24¼	Losy węgierskie	118.25
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.-

Usposobienie: słabsze.

Wiedeń 31. Grudnia godzina 5 minut 35.

Akcje kred. . .	300.25	Papierowa renta .	83.57
Akcje Kar.Ludw.	224.50	Listy hypoteczne.	102·--

Berlin, dnia 31. Grudnia 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200.50	Akcje kredyt.	486 50
Lombardy	217 50	Galicyjskie	91.—
Pożyczka wsch.	60.50	Austr. bank.	161.45

Paryż 31. Stycznia. Renta 3% 80.23.

Lwów. Z Izby handlowej, 2. Stycznia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	223	25	226	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	228	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „	90	55	91	55
„ „ „ 5 „ okres.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „	87	25	88	25
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	70	102	70
„ „ „ 5 „ „	96	50	97	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	56	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	—	104	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	50	91	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·87	5·97
Dukat cesarski . . .	5·91	6·02
Półimperjał rosyjski . .	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·22¾	1·24¾
100 marek niemieckich .	61.60	62.40

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Biał... ...i Pillera i Spółki.